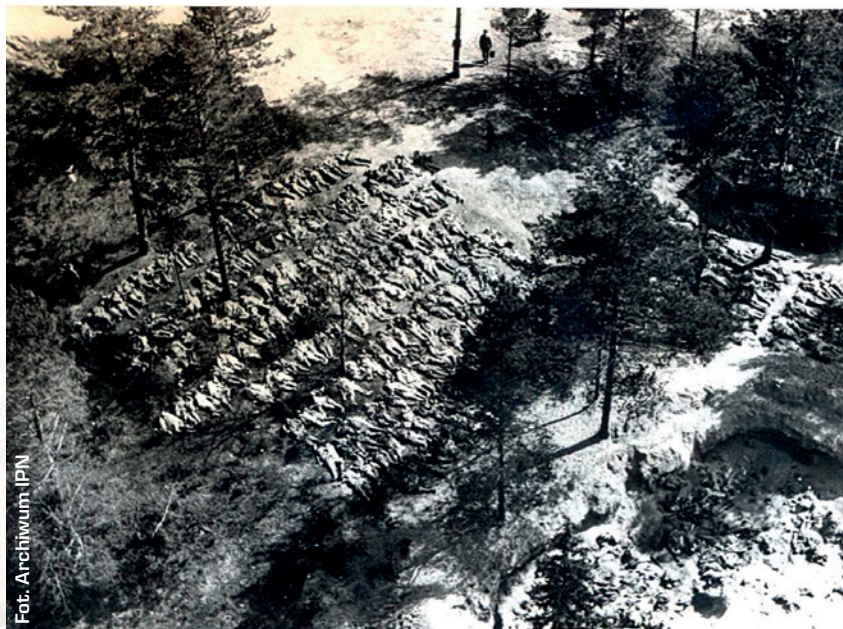


Imiona zamiast liczb

Kamila Sachnowska

Słowo „Katyń” u części społeczeństwa często wywołuje skojarzenia z martyrologiczną nudą. „Obowiązek pamięci odrobiliśmy wraz z filmem Andrzeja Wajdy”, „co powinniśmy wiedzieć, to wiemy”, „temat został ostatecznie wyeksploatowany przy okazji katastrofy TU-154 w kwietniu 2010”, „ile jeszcze będziemy utrzymywać obraz klęski?” – te pojawiające się często opinie są dla edukacji historycznej młodego pokolenia wręcz zabójcze. Jak zatem mówić, by młodzi nas słuchali?

A gdyby moje dziecko przyniosło album o Katyniu, zrobiłabym awanturę w kuratorium”. To cytat z jednego z forów internetowych. Oczywiście, można pocieszać się powtarzaniem obiegowych opinii o tym, że Internet to wielkie śmietnisko, że na forach piszą głównie frustraci, że anonimowość sieci ośmiela do wyrażania bardziej skrajnych poglądów, niż się je ma w rzeczywistości. Zważywszy jednak na zasięg tego medium i wiek jego odbiorców, trudno przechodzić do porządku dziennego nad tekstami, które znajdzie tam czytelnik. Od deprecjacji ofiar („Naziści wymordowali miliony niewinnych ludzi, znacznie bardziej wartościowych od ofiar katyńskich, więc nie widzę powodu, by się nad nimi jakoś specjalnie użalać”) do kwestionowania sprawstwa („Nigdy bym nie poruszył tego tematu, gdyby burżuazja beczelnie nie kłamała w tej sprawie. Jako że jestem komunistą, wszelki atak na komunistów i tow. Stalina, uważam



Fot. Archiwum IPN

► Ekshumacja ciał oficerów polskich w Lesie Katyńskim, kwiecień 1943 roku

za atak na mnie i jestem zmuszony do odpowiedzi. Wszystkie fakty wskazują na to, że za zbrodnię odpowiedzialni są Niemcy”).

Zamordowani herosi

Biorąc pod uwagę fakt, że dla wielu młodych ludzi opinie z sieci są wyrocznią, należałoby się zastanowić, czy i jak możemy to zrównoważyć. Pominę w tych rozważaniach dość oczywistą kwestię „przerabiania” tematyki zbrodni katyńskiej na lekcjach historii, gdyż – nawet zakładając wysoką wydajność polskiej szkoły w realizacji podstawy programowej, a wiadomo od lat, że wielu nauczycieli nie nadąga z programem – przekaz szkolny może tutaj nie wystarczyć. Z treścią, zaklasyfikowaną jako martyrologiczna, niełatwo się przebić do młodzieży, zwłaszcza że trudno tu o zbudowanie empatycznej więzi z ofiarami. Co w końcu łączy dzisiejszego nastolatka, dla którego kariera w wojsku rzadko jest szczytem marzeń, z oficerami zamordowanymi w Katyniu? Wytworzona wokół nich

legenda przekształciła ich w postacie, jeśli nie z Homera, to przynajmniej z Sienkiewicza, żyjące w świecie idei, które w obozie dnie spędzały na samokształceniu i modlitwach... Czy nam się to podoba, czy nie, taki obraz nie sprzyja zainteresowaniu młodzieży. W wypadku ofiar Holocaustu udało się wytworzyć empatię przez pokazanie ich zwyczajności – ludzie tacy, jak my: cywile, kobiety, dzieci... *Zdażyć przed Panem Bogiem* – lektura obowiązkowa – nie kreuje na herosa ani Marka Edelmana, ani żadnego z bojowników powstania w getcie, jednocześnie rysując obraz sugestywny, tragiczny, przejmujący. Zbrodnia katyńska nie doczekała się takiej wizji literackiej. Film Wajdy – jakkolwiek dobrze, że powstał – również wpisuje się w poetykę tragedii greckiej, wynosząc ofiary ponad poziom zwykłych śmiertelników. Nawet odstępcy od prawdy, którzy pojawiają się w filmie, nie mówią po prostu „mam to gdzieś”, ale uzasadniają swój wybór wyższymi racjami (dyrektorka szkoły) lub nie mogąc unieść ciężaru

kłamstwa, popełniają samobójstwo (przyjaciół głównego bohatera, grany przez Andrzeja Chyrę). Bardzo brakuje mi w polskiej kulturze takiego obrazu rozstrzelanych polskich jeńców, którzy pokazywałby ich nie w roli hero-sów – półbogów, ale ludzi, których uczeń może nie tylko podziwiać, ale i współczuć im, przejmować się ich losem. Zaryzykowałabym twierdzenie, że podkreślanie, iż w ramach Zbrodni Katyńskiej wymordowano elitę narodu polskiego, może wzbudzić pewien – często nieuświadomiony – odruch buntu: skoro nie jesteśmy ich potomkami, to co? Nasi przodkowie gorsi?

Twarze Katynia

Trudno wywoływać empatię dla „nie mniej niż 21 768 osób” (określenie zastosowane przez prokuratorów IPN, prowadzących postępowanie w sprawie zamordowania przez funkcjonariuszy państwowych ZSRR nie mniej niż 21 768 obywateli polskich, w tej liczbie – jeńców wojennych). Jeśli oczekujemy od młodego człowieka czegoś więcej niż przyjęcia do wiadomości i zapamiętania kilku faktów i dat, musimy nadać tym 21 768 osobom twarze. Nie bez powodu współczesne programy edukacyjne pokazują losy jednostki, jednej rodziny, opierają się na projektach odwołujących się do

historii konkretnej osoby. Przykładami działań tego typu może być niemiecka wystawa „Imiona zamiast numerów”, eksponowana niedawno w Polsce. Przez biografie 15 więźniów prezentuje ona wstrząsający obraz obozu koncentracyjnego w Dachau. Na stronach Yad Vashem znajduje się baza imion i nazwisk ofiar Holocaustu – stronę tę otwiera piękne motto, fragment listu dziesiętnastoletniego Dawida Bergera, zamordowanego w Wilnie: „Mam nadzieję, że ktoś wspomni, że żył kiedyś człowiek, który nazywał się Dawid Berger” („I should like someone remember, that there once lived a person, who named David Berger”, www.yadvashem.org/wps/portal/IY_HON_Entrance). Sala nazwisk w muzeum ma przypominać o **każdym** Żydzie – nie o 6 milionach – zamordowanym w czasie Zagłady. Warto skorzystać z doświadczeń pracowników Instytutu Yad Vashem, którzy w skrypcie dla nauczycieli, dotyczącym przygotowywania obchodów Dnia Pamięci o Holocaustu, piszą: „Zaleca się podejmowanie działań koncentrujących się na losach ludzi, których nazwiska lub twarze są znane (na przykład byłych żydowskich mieszkańców danego miasta lub sąsiedztwa, dawnych nauczycieli czy uczniów szkoły), bądź możliwe do ustalenia w trakcie badań angażujących

uczniów” (www1.yadvashem.org/yv/en/education/ceremonies/guidelines_pdf/polish.pdf).

Niestety, nie jest mi znany podręcznik, który respektowałby tę zasadę w odniesieniu do zamordowanych w Katyniu. O ile w przypadku nauczania o Holocaustu zdarza się, że zamieszcza się fragment relacji konkretnej osoby, która opisuje przeżycia nie sześciu milionów, ale jednostki własnej, o tyle w przypadku Zbrodni Katyńskiej uczeń cały czas napotyka owe „nie mniej niż 21 768 osób”, zwykle zresztą ściągnięte do „około 15 tysięcy”. O ile to „nie mniej niż 21 768” jest jeszcze na swój sposób sugestywne, pobudza ciekawość i wyobraźnię, o tyle „około 15 tysięcy” poraża anonimowością, bezosobowością, pozostawiając wrażenie, że nawet autor podręcznika nie był tak naprawdę zainteresowany, ilu ich tam było.

Katyn na Facebooku

Pisząc o ukazywaniu historii przez losy jednostek, nie sposób pominąć prób wykorzystania do tego celu przestrzeni wirtualnej. Na portalach społecznościowych pojawiają się profile osób – ofiar Holocaustu, powstańców warszawskich czy nieznanymi żołnierzami poległych w Belgii w czasie II wojny światowej. Profil Henia Żytomierskiego, żydowskiego chłopca z Lublina, utworzony przez Piotra Brożka z ośrodka „Brama Grodzka – Teatr NN” zyskał 6350 znajomych w sieci. Zdjęcie kilkuletniego chłopca w krótkich spodenkach, skonfrontowane z jego dramatyczną historią, tworzy głęboko poruszającą całość (szerzej na ten temat pisze Ewa Solska w artykule *Komemoracja w społeczeństwie sieciowym. Dyskursywne konsekwencje projektu „Henio on Facebook”* [w:] *Historia w kulturze współczesnej. Niekonwencjonalne podejścia do przeszłości*, Lublin 2011). Szkoda, że żadna z instytucji zajmujących się upamiętnianiem ofiar zbrodni katyńskiej nie wykorzystała możliwości, którą stwarzają media elektroniczne, w taki właśnie sposób.



Fot. Andrzej Zawistowski

► Grupa młodzieży podczas objazdu edukacyjno-historycznego po miejscach pamięci, zorganizowanego przez IPN jako nagroda w konkursie „Sprzączki, guziki z orzelkiem ze rdzy...”, Polski Cmentarz Wojenny w Piatichatkach

